

Wspomnienie

1950 rok

To był pochmurny, grudniowy poranek. Ulicą Dobra w kierunku szkoły na ulicy Drewnianej szła mała dziewczynka z tornistrem na plecach. Spod niebieskiej angorowej czapeczki wystawała czarna grzywka. Szła powoli. Mijały ją dzieci idące również w kierunku szkoły. Nikt jednak do nie podszedł, nie powiedział - dzień dobry, nie zapytał - czy mogę iść z tobą? Buzia dziewczynki była coraz smutniejsza. Bała się tego pierwszego dnia w nowej szkole.

Nagle z bramy domu, przed skrzyżowaniem ulicy Dobrej i Zajęcej, wyszło dwóch kominiarzy. Pojawili się niespodziewanie. Mieli lekko osmolone twarze, a na ramionach zwinięte sznury z kominiarskimi szczotkami. Na twarzy dziewczynki pojawił się uśmiech. Pomyślała - „*babcia mówiła, że spotkanie kominiarza przynosi szczęście.....*”. Chwyła guziczek palta, a potem wyszeptła - w nowej szkole będzie mi dobrze, musi być dobrze! Przyspieszyła. Po kilku minutach była już na schodkach prowadzących do przedsionka szkoły. Wewnętrzne schody w przedsionku prowadziły na szkolny korytarz. Pociągnęła za klamkę ciężkie drzwi, zza których dochodził szkolny gwar. Znalazła się w nowej szkole. Ale jej uprzednie obawy już zniknęły. Włączyła się w gromadę dzieci podążających do swoich klas. Nie wiedziała wówczas, że w drugiej części budynku przy ulicy Drewnianej jest liceum, którego za kilka lat będzie uczennicą, a liceum przeniesione do budynku na ulicy Karowej przyjmie jako swojego patrona Tadeusza Czackiego.

Nauczycielki i nauczyciele Liceum im. Tadeusza Czackiego – jacy byli? Jak ich pamiętamy?

Ja mam o nich dobre wspomnienia. Przekazywali podstawy wiedzy, ale jednocześnie „popychali” nas do samodzielnego poszerzania tej wiedzy i zdobywania nowej. Byli rozsądni, spokojni - potrafili uciszyć rozgadaną młodzież nie krzykiem, a spojrzeniem lub słowami – „proszę o ciszę”. Widzieli, ale jednocześnie udawali, że nie widzą naszych drobnych naruszeń szkolnej dyscypliny (podjadanie w czasie lekcji, czytanie jakiejś książki schowanej w szufladzie szkolnego stolika czy korzystanie ze „ściągaczki” podczas sprawdzianu). Byli dla nas przyjaźni.

Pani Dyrektor – dr Irena Porębska: starsza pani o zgrabnej figurze i miłej twarzy. Nie baliśmy się Jej, czuliśmy do niej respekt. Z perspektywy czasu myślę, że w stosunku do uczniów była bardzo rozsądną Panią Dyrektorem.

Wspomnienie 1 - To było słoneczne popołudnie. Stałam przed budynkiem szkoły i czekałam na koleżankę. Obok mnie stały dwie nieznane mi uczennice naszej szkoły. Śmiejąc się cicho, odpinały szkolne tarcze, które miały przypięte agrafką do rękawa płaszczyka. Nagle ich śmiech ucichł. Spojrzałam - w naszym kierunku szła Pani Dyrektor. Prawdopodobnie już dłuższą chwilę stała w wejściu do budynku szkolnego i obserwowowała młodzież. Podeszła do uczennic odpinających tarcze. Zatrzymała się przed nimi. Pomyślałam, co teraz zrobi? Poprosi o nazwiska, powie, aby przyjść z rodzicami. Ale nie spodziewałam się tego, co potem nastąpiło. Spojrzała na nie ze smutkiem i cicho powiedziała: „Odpinacie tarcze – widocznie wstydzicie się swojej szkoły. Przykro mi, że tak jest. Naprawdę przykro.”. Odwróciła się i wolnym krokiem poszła w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Zrobiło mi się smutno, ale byłam pełna podziwu dla naszej Pani Dyrektora.

Stefan Staszczuk – nauczyciel łaciny – nazywany przez nas pieszczotliwie „Rufus” – starszy, spokojny pan. Swoim wyglądem przypominał mi raczej kierownika poczty niż nauczyciela. Kochał łacinę i świat starożytnego Rzymu. Próbował wywołać w nas również to uczucie. W moim przypadku to mu się udało.

Książki do łaciny (choć niezbyt grube i nieciekawie wydane) były skarbnicą wiedzy o tym języku. Czasami profesor przynosił albumy pokazujące świat starożytnego Rzymu i opowiadał o nim. Było to miłe urozmaicenie lekcji.

Rufus bacznie nas obserwował podczas lekcji. Kiedy widział oznaki znudzenia na naszych twarzach mówił – a teraz proszę powtarzać głośno: tu następowało czytanie jakiegoś tekstu łacińskiego (ze szczególnym zwróceniem naszej uwagi na akcentowanie słów), odmienianie rzeczowników czy tworzenie zdań w różnych czasach. Klasa ożywiła się.

Wspomnienie 2 - Kiedy chodziłam po pozostałościach starożytnych miast rzymskich, w krajach Europy czy północnej Afryki (szczególnie w Libii – gdzie było mało turystów i otaczała mnie cisza) czasami wracała przeszłość. Znowu byłam uczennicą. Jest lekcja łaciny, słyszę rytmicznie powtarzane słowa„Gallia est omnis divisa in partes tres”.

Janina Ungar – nauczycielka matematyki - niska, szybka w ruchach, wpadała do klasy niosąc zazwyczaj w rękę dziennik klasowy oraz jakieś książki lub zeszyty. Obrzucała klasę bystrym spojrzeniem i już wiedziała, kto jest nieprzygotowany do lekcji. Potrafiła w nietypowy sposób wzbudzić moją chęć do lepszego zrozumienia matematyki.

Wspomnienie 3 - Zbliżał się koniec roku szkolnego. Zgodnie z przyjętym zwyczajem Pani Ungar wyczytywała oceny, jakie będziemy mieli na świadectwie szkolnym. Kiedy doszła do mojego nazwiska powiedziała – „postawiłam ci piątkę. Ale nie w pełni na nią zasługujesz. Zbyt wolno rozwiązujesz zadania. Pomyśl, jak to zmienić”. Pomyślałam. Wiele godzin spędziłam w czytelni młodzieżowej – filii Biblioteki Narodowej na ulicy Koszykowej, gdzie były książki zawierające zadania (wraz z rozwiązaniem) z egzaminów wstępnych na Politechnikę. Nigdy tego nie żałowałam.

Lucyna Kalińska – Pani od historii: umiała dobrze pokazywać przeszłość, łączyć przyczyny i skutki historycznych wydarzeń, nie nudziła. Mówiła krótkimi zdaniami, ograniczała liczbę dat, które musieliśmy znać. Czasami, podsumowując jakieś zdarzenie, mówiła - pamiętajcie, w historii tylko fakt zdarzenia jest prawdą. Opis tego zdarzenia może już nią nie być.

Wspomnienie 4 - Okres egzaminów maturalnych. Jestem w szkole, mamy ostatnie konsultacje przed ustnym egzaminem z historii. Przy końcu konsultacji mówię, że boimy się tego egzaminu - w komisji będą obcy egzaminatorzy, nie znamy ich wymagań. Nauczycielka uśmiecha się i mówi: nauczyciele z naszej szkoły też będą w komisji. Przecież my wiemy, co wy umiecie. Strach odszedł.

Bronisława Karnawska - pani od rosyjskiego: starsza pani przypominała mi dobrotliwą rodzinną ciotkę. Potrafiła umiejętnie łączyć czytanie tekstów rosyjskich i ich tłumaczenie z uwagami na temat ortografii występujących w tych tekstach słów lub ich form gramatycznych. Teksty, wiersze lub urywki poematów przytaczane w podręczniku do języka rosyjskiego dawały też informację o historii Rosji, rosyjskich poetach czy pisarzach.

Wspomnienie 5 - Ze szkoły wyniosłam dobrą znajomość ortografii i gramatyki. Ale w języku rosyjskim ważne jest też prawidłowe akcentowanie słów. Nie byłam w tym dobra. Na lekcjach nauczycielka zwracała na to uwagę, ale nie pamiętam, aby podawała przykłady drastycznej zmiany znaczenia słowa wymawianego z niewłaściwym akcentem. Dość szybko przekonałam się, jak ważne jest prawidłowe akcentowanie. W rozmowie po rosyjsku, kiedy używałam słowa „pisać” akcentowałam pierwszą sylabę. Byłam bardzo zdziwiona widząc pojawiający się delikatny uśmiech na twarzy moich rosyjskich rozmówców. Minęło kilka dni, zanim delikatnie powiedziano mi, że w słowie „pisać” należy akcentować drugą sylabę. Wymowa „pisać” z akcentem na pierwszej sylabie informuje o zupełnie innej czynności niż pisanie jakiegoś tekstu (można to sprawdzić w słowniku).

Jadwiga Lasocka – pani od polskiego - Uczyła w naszej szkole krótko. Potrafiła nas zaskoczyć nietypową propozycją, np. napisaniem wypracowania domowego na dowolny, wybrany przez ucznia temat. Nie wiem, jaki był tego cel. Czy chciała poznać jak bogatym zasobem słów dysponujemy lub nasze zainteresowania? A może szukała ukrytego talentu pisarskiego? Jedno jest pewne – w ten sposób lepiej nas przygotowała do egzaminu maturalnego.

Moje najlepsze wspomnienia o niej są jednak związane ze wspólnymi niedzielnymi spacerami po Warszawie, które odbywały się w ramach „Kółka miłośników Warszawy” (nie jestem teraz pewna, czy tak się ono rzeczywiście nazywało). Przychodziła na nie z córką. Odwiedzaliśmy wybrane miejsca. Pani Lasocka opowiadała o nich, my słuchaliśmy .

Wspomnienie 6 - Ciepły wiosenny dzień. Mały uliczny ruch. Stoimy na kręconych schodach prowadzących na most Śląsko-Dąbrowski. Przed nami panorama Starego Miasta i wysoka skarpa lewego brzegu Wisły. Patrzymy na miasto, słuchając opowieści nauczycielki o tej części Warszawy. Nagle zadaje pytanie – czy wiecie, jak powstała nazwa Żoliborz? Zapadła cisza – nikt z uczestników spaceru nie znał odpowiedzi na to pytanie. Po chwili słyszymy wyjaśnienie – nazwa pochodzi od francuskich słów „Joli Bord” - piękny brzeg. Schodzimy ze schodów. Idziemy w kierunku Cytadeli.

Te wycieczki były połączeniem lekcji języka polskiego i historii. Urealniały niektóre zdarzenia o których mówiono na lekcjach, uczyły zwracania uwagi na piękno lub brzydotę otoczenia. Tak – to też była szkoła, ale w innej formie.

Basia Skomorowska
Matura 1960 rok